

Kronika tygodniowa.

Więc mamy już wiosnę i to prawdziwą. Plan-tacje zazieleniły się, Błonia roją się od amatorów świeżego powietrza, od czasu do czasu jednak zimno przypomina Krakowianom, żeby zbytnio nie dowierzali kapryśnej pogodzie i nie pozbywali się palto-tów, które mogą się jeszcze przydać.

O ile u nas jest czasem zimno, o tyle znów na południu jest ciągle gorąco, rozruszały się wulkany Wezuwiusz i Stromboli, nawet stara Etna zaczyna kopcić, co byłoby dowodem, że niedobrze dzieje się nie tylko na ziemi, ale i pod ziemią.

Król Mikołaj czarnogórski nie robi sobie nic z kiwania palcem w bucie dyplomacji europejskiej, powiedział też, że byłoby wskazaniem, aby mocar-stwa patrzyły raczej na to, co się u nich dzieje, a nie wtykały nosa w cudze sprawy.

Odpowiedzią na to była demonstracja flot euro-pejskich i blokada wybrzeża czarnogórskiego, przy-pominająca ogromnie popularną niegdyś operetkę pod tytułem „Wesoła wojna”. Król Mikołaj jest nawet do tego stopnia uprzejmym, że polecił władzom por-towym, aby gościnnie przyjmowały każdego z ofice-rów, któryby chciał wysiąść na brzeg, bez względu na to, do jakiej należą narodowości. W razie jednak, gdyby wylądowanie zdradzało chęć podjęcia jakich-kolwiek kroków nieprzyjacielskich, należy je ode-przeć wszelkimi rozporządzalnymi środkami.

Po prostu staruszek kpi sobie z Europy, wie bowiem dobrze, że ma za plecami potężnego prote-ktora. Nie powinien jednak przeciągać struny, sto-sunki polityczne mogą się przecież zmienić i to bar-dzo raptownie, a on, choć lato się zbliża, gotów zostać na lodzie.

Zachciało mu się koniecznie Skutari, postanowił więc za każdą cenę zdobyć twierdzę, zanim jeszcze zawartym będzie pokój i ogłoszona niezawisłość Al-banii, dla której dyplomaci obmyślają granice i, co dziś wyruszą na mapie Europy, to jutro znów mażą, aby pojutrze zacząć pracę na nowo. W ten sposób gotowi mimowoli dojść do rozwiązania problemu *per-petuum mobile* i to byłby jedyny profit, jaki miałyby świat ze zawieruchy bałkańskiej.

Natomiast z właściwego terenu pod Czataldzą nadchodzą bardzo skąpe wiadomości, choć zapewniano, że z chwilą zdobycia Adrianopola Bułgarzy ruszą z całą forszą na Konstantynopol i nie spoczną, póki król Ferdynand nie przepoczwarzczy się w Symeona drugiego, a Mahomet V. z garderobą, odziedziczoną po błogosławionej pamięci proroka, nie znajdzie się z drugiej strony Bosforu.

Uspokoił się nawet „latający Holender“, turecki kłazownik *Hamidje*, który tyle wrzawy narobił w ca-łym świecie, jednym słowem można powiedzieć, że na terenie wojny panuje względny spokój, który niektórzy chcą uważać, jako ciszę przed burzą.

W Krakowie nastąpiło już także zrównoważenie wzburzonych umysłów, gdyż hotel dyrektorski w tea-trze, opróżniony przez pana Solskiego, przyznano byłemu kierownikowi krakowskiej i lwowskiej sceny, Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Nazwisko jego zapisan-em jest chlubnie na kartach dziejów polskiego tea-tru w ostatnich dwu dziesiątkach lat, spodziewać się więc należy, że na tej zmianie Kraków wyjdzie chyba jak najlepiej.

Walka była zawzięta, kandydaci poruszyli wszyst-kie sprężyny, by tylko zdobyć opróżnioną pozycję, radcy miejscy byli w srogiej opresji, musieli bo-wiem na wszystkie strony dawać przyrzeczenia, że głos swój oddadzą temu lub owemu.

Na posiedzeniu, na którym sprawę rozstrzygnięto, skonstatowano taki komplet P. T. Radców, jakiego najstarsi ludzie w mieście nie pamiętają. Głosowało aż siedmdziesięciu trzech ojców miasta! Na pana Pawlikowskiego, który był oficjalnym kandydatem, padło pięćdziesiąt ośm głosów, faworyt części prasy krakowskiej, Trzcinski, otrzymał głosów jedenaście, Gabryelski trzy, Tarasiewicz wyszedł z urny jedno-głośnie.

Złożyła się z tego bardzo piękna kombinacja na loteryę liczbową: 1, 3, 11, 58, wielu też Krako-wian podało rękę szczęściu, zwłaszcza, że akurat na drugi dzień po wyborze odchodziła loterya lwowska i pragska. Nie chwalcąc się i ja byłbym postawił bodaj szóstki, nie byłbym jednak pewnym, czy „wyj-dą“ te numery, a nie lubię ryzykować na te ciężkie czasy tak poważnych kapitałów, jak okrągła szóstka, za którą można mieć pięć bułeczek lub cztery suł-tany!...

Nie zachęcam nikogo do próbowania szczęścia w tym kierunku, radzę jednak, jeśli kto ma ochotę, niech się spieszy, bo pan minister Zaleski lada dzień

już pozbawi nas tej niewinnej rozrywki, zaprowa-dzając loteryę klasową. A chyba warto mieć pamiątkę po tej c. k. instytucji w formie maleńkiego bodaj terna!

Z kolei rzeczy wypada kilka słów poświęcić biednym sufrażystkom angielskim, srodze teraz ucie-miężonym.

Przebrała się miarka cierpliwości nawet flegma-tycznym Anglikom, zabrali się więc energicznie do wojowniczych niewiast. Na pierwszy ogień poszła sławna w całym świecie pani Pankhurst, która za różne „niewinne“ żarty wiosenne, jak rzucanie bomb, podpalanie, wybijanie szyb i zębów ministrom, ska-zaną została na trzy lata więzienia...

Dzielną niewiastą, usłyszawszy wyrok, oświadczyła, że nic sobie z niczego nie robi, gdyż zaraz po przymknięciu rozpocznie głodówkę, a *gentle-mani* Anglicy chyba jej gwałtem nie będą zmuszać do jedzenia. Omyliła się jednak, gdyż odpowiedziano jej, że i na to znajdzie się rada. Jeśli odmówi przy-jmowania pokarmów, zostanie wypuszczoną na wol-ność, by się mogła najęść w domu, gdy już będzie nakarmioną i napojoną, zapakuje się ją z powrotem „do ula“ i tak powtarzać się to będzie, dopóki nie odierpi całej wymierzonej kary, która w ten spo-sób zamiast trzech lat potrwa mniej więcej sześć, rząd zaś na tym interesie tylko zaoszczędzi, nie po-trzebując żywić aresztantki.

Wartoby ten system wprowadzić i u nas, bu-dżet państwowy skorzystałby na tem, a dział jego: sprawiedliwość mógłby wykazać w rubryce: utrzy-manie więzień wcale poważne oszczędności, które potem obrońcyby naturalnie na sprawienie nowych armat, pancerników i balonów. Bez nich nie można nawet myśleć o pokoju europejskim. Rządy, nie mo-gąc skądinąd zdobyć na ten cel funduszy, posta-nowiły urządzać peryodycznie dni kwiatka lub cu-kierka w całej Europie.

Przeglądając ostatnie sprawozdania naszych władz sanitarnych, skonstatowałem z oburzeniem, że za-pomniano o najważniejszej epidemii, dającej się nam we znaki, a zowiącej się naukowo *kinematomania acutissima*. Szerzy się ona w całej Europie od oceanu Lodowatego poczynawszy, na Śródziemnym morzu skoń-czywszy, a podlegają jej młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. W każdym mieście otwiera się codziennie po kilka zakładów kinematograficznych, każde zda-rzenie przedstawione jest na filmie, długim nieraz na dwa kilometry.

W Krakowie mamy już w ruchu pięć, spodzie-wamy się zaś w najbliższych czasach otwarcia przy-najmniej jeszcze z dziesięciu i kto wie, czy za jakie lat kilka lub kilkanaście nie dojdziemy do tej per-fekcji, że w każdym domu będzie przynajmniej jeden kinematograf.

Dotąd byliśmy pod znakiem *Quo vadis*.

Jak ongiś jeden obywatel, spotkawszy drugiego na ulicy, najpierw go pytał, czy nie widział przy-padkiem Prohaski, tak teraz dowiaduje się, czy był w kino... Jeśli odpowiedział, że nie, lekceważąco ruszało się ramionami i patrzyło nań z góry, jako na człowieka niekulturalnego, który nawet nie jest go-dzien, aby go święta ziemia nosiła!

Swoją drogą trzeba przyznać, że film do *Quo vadis* był wykonany wspaniale i prawdziwą chlubę przyniósł włoskiej firmie „Cines“, która nie szczę-dziła kosztów, aby przedstawić wspaniale arcydzieło naszego rodaka.

Tego rodzaju przedstawienia kinematograficzne zasługują na poparcie, natomiast wystawianie takich bomb, jak: „Moryc i jego pies“ lub podobnych, to tylko niepotrzebne płoszenie pieniędzy z kieszeni biednej ludności, nawiedzonej tą epidemiczną słabo-ścią. Teraz już nawet i piłka nożna schodzi na drugi plan, zastępuje ją „kino“.

Najgorzej zaś na tem wychodzi teatr, w którym frekwencja zmniejszyła się w gwałtowny sposób, co spowodowało nawet wniesienie projektu, aby na kinematografy nałożono specjalną opłatę na rzecz teatru miejskiego. W Warszawie z tego źródła ma podobno kasa teatrów rządowych kilkadziesiąt tysięcy rubli dochodu.

A i naszemu teatrowi zdałby się taki niespodzie-wany dochodzik, bo trudno związać koniec z koń-cem. Odetchnęłoby i samo miasto, od którego pro-wadzący teatr nie żądałby ustępstw i subwencji, które tak trudno wydusić, bo jeśli pustą jest kie-szeń każdego z obywateli, to tem samem świeci pustkami i kasa miejska, cierpiąca z zasady na ga-lopujące suchoty.

Nie mogę sobie darować, że w kronice najbliż-szej pierwszego kwietnia nie wziąłem nikogo na ka-wał, jak to jest w zwyczaju. Wyrezył mi nie nato-miast warszawski *Kurier poranny*, który ogłosił sen-sacyjną wiadomość o porwaniu z więzienia, a ra-czej z wagonu kolejowego, pani Macochowej przez

grono młodzieży, między którą był i bandyta Ry-caj, zastrzelony coś na dwa tygodnie przedtem...

Niektóre nasze pisma, powtórzyły tę wiadomość z zastrzeżeniem, że, o ile im się zdaje jest to żart pierwszo-kwietniowy, inne, między niemi najpoważ-niejszy krakowski organ polityczny, doniosły sucho o całym fakcie, nie podając nawet źródła, z którego wiadomość zaczerpnęły.

I niejeden cieszył się już, że znowu będziemy mieć wstrząsający proces, bo teraz i rozprawy są-dowe, o ile szarpia nerwy, są w modzie, a trzeba przyznać, że jest na nie urodzaj, nie tylko gdzieindziej w Europie, ale także i u nas. Najpilniejszymi słu-chaczkami, które z natężoną uwagą śledzą ich prze-bieg, są naturalnie nasze zacne sufrażystki, chcąc koniecznie odróżnić się od swych babek i prababek. Tamte widziały dla siebie cały świat w murach swego domu, tym za ciasno już na szerokim świe-cie, potrzebują nadzwyczajnych bodźców, aby pod-niecić swe znieczulone nerwy.

To też nic dziwnego, że radość między niewia-stami była ogromna, gdy się dowiedziały, że w kra-kowskim sądzie toczyć się będzie rozprawa karna przeciw młodzieniaszkowi, który wchodził w skład pewnego sympatycznego trójkątka małżeńskiego.

Niestety, nielitościwy obrońca postawił wniosek na odroczenie rozprawy celem zbadania stanu umy-słowego oskarżonego, a trybunał się na to zgodził. Biedne panie pozbawione zostały sensacji! A tak się już cieszyły i tyle sobie obiecywały po tej roz-prawie, w czasie której miano prywatne brudy prać przed forum publicznem...

O ileż szczęśliwsze są pod tym względem War-szawianki, doznające raz lub dwa razy w roku podniecenia procesem hr. Ronikiera, powtarzającym się peryodycznie!

Doskonałą charakterystykę usposobienia naszych pań stanowi opowiadanie, jakie udało mi się znaleźć w jednym z pism.

Jest to dyalog męża, troszkę może pantofla, z ma-gnifiką, wychowaną według postępowych zasad, zgłę-biającą więc tajniki wszechbytu, rozwiązującą najza-wilsze problemy filozoficzne, uczęszczającą na wszyst-kie możliwe i niemożliwe posiedzenia i odczyty, jednocześnie zaś nie znającą się wcale na gospodar-stwie domowym i nie interesującą tem, co się w domu dzieje.

Wychowanie dzieci to także drobnostka, którą nowoczesna kobieta nie zaprzęta sobie głowy, nic też dziwnego, że młode pokolenie, rosnące pod okiem służby wyradza się zwolna i marnieje.

— Moja droga żono — zwraca małżonek pokor-nie uwagę — obiad wczorajszy był zupełnie do ni-czego!

— A cóż mnie to obchodzi? — odpowiada z fu-ryą pani domu. — Trzeba się było ożenić z kucharką, a nie z intelligentną kobietą, która wie, jakie miej-sce należy się jej w świecie.

— Dzieci chodzą opuszczone! — dodaje pan domu po chwili.

— Ja nie jestem nianką, ani piastunką! Ja je-stem stworzona do wyższych celów!... Ale, wiesz co, mój mężu? Widzę, że się znasz na tem, więc bądź tak dobry i załatw to wszystko, bo ja nie mam czasu, spieszę się na posiedzenie!...

I, niestety, takich niewiast u nas coraz więcej, niechaj więc nie dziwią się, że mężczyźni z każdym dniem tracą coraz bardziej ochotę do stanu małżeń-skiego.

Dawniej, zeniąc się, wiedział każdy, że zakłada sobie ognisko rodzinne, że zyskuje przyjaciółkę i po-wiernicę, która będzie jego prawdziwą „lepszą po-łową“, dziś zaś jest przekonany, że otrzyma lalkę, która mu chyba obrzydzi życie domowe! To tylko dobre, że nie zmęczy się dmuchaniem w ognisko rodzinne, bo go inni w tem wyręczą!...



Papierki i tutki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach